

# „Madame Sans-Gené”

W najbliższą sobotę zespół radomskiego Teatru Powszechnego im. Jana Kochanowskiego wystąpi z pierwszą w tym sezonie teatralnym premierą. Będzie to sztuka muzyczna Antoniego Marianowicza i Janusza Minkiewicza „Madame Sans-Gené” według Wictorieny Sardou. Poprosiliśmy o rozmowę reżysera przedstawienia Andrzeja Konica.

— Znany jest Pan powszechnie jako reżyser filmowy. Skąd więc Pana kontakt z teatrem radomskim i do tego sztuka „Madame Sans-Gené”?

— Aktualnie „pauzuję” i nie pracowałem nad żadnym filmem ani sztuką. Dlatego też przystałem na zaproszenie dyrektora Wojdana, mojego przyjaciela z dawnych lat. Uważam też, że dobrze jest czasem dla warsztatu reżyserskiego pozmienić gatunki i style. A sztuka teatralna nie jest mi zupełnie obca, ja pochodzę z teatru, byłem przecież kiedyś aktorem.

— Co można powiedzieć o stopniu trudności przygotowania sztuki muzycznej w porównaniu z innymi gatunkami?

— Przede wszystkim uważam „Madame Sans-Gené” raczej za kabaret czy komedię z songami a nie wodewil. Staraliśmy się wszyscy wspólnie z kolegami stworzyć pewną konwencję tej sztuki, trudno zresztą znaleźć dla niej odpowiednie literackie określenie. Jeżeli chodzi o przygotowanie sztuki, to do tej, jak i do innych włożyłem bardzo dużo wysiłku, gdyż lubię pracę porządnie wykonaną. Myślę, że zrobiliśmy tę sztukę tak dobrze, jak nas było na to stać. Jest to po prostu wspólny trud całego zespołu, aktorów, kompozytora, choreografa, scenografa, pracowników technicznych. Oczywiście były trudności z pewnymi sprawami muzycznymi, co w teatrze dramatycznym wydaje się sprawą normalną. Zresztą sądzę, że widz przychodząc do teatru „niemuzycznego” nie będzie oczekiwał operowych głosów. Duże trudności sprawiają wszystkie sprawy materialne, są teraz kłopoty z kupieniem najmniejszego detalu dekoracji czy aktorskiego kostiumu.

— Pracuje Pan od kilku tygodni z zupełnie nowym zespołem, nieznanymi dotąd ludźmi.

— Oczywiście musi upłynąć trochę czasu, nim reżyser pozna aktorów i „zgra się” z nimi. Nowy zespół jest zawsze wielką niewiadomą. W tym teatrze zastałem bardzo sympatyczną atmosferę a dyrekcja stworzyła mi warunki do dobrej pracy. Znalazłem także w zespole bardzo zdolnych aktorów. Mogę powiedzieć, że pracowało mi się tutaj dobrze.

— Czy zaakceptowałby Pan teraz propozycję jakiegoś teatru „prowincjonalnego” i

czego wymagałby Pan od sztuki?

— Jestem właśnie w kontakcie z dwoma takimi teatrami, ale nie mogę się na razie zdecydować na żadną z propozycji. Wiąże się bowiem z tym kilkutygodniowy wyjazd z domu, a to w obecnych warunkach jest bardzo utrudnione. Co do propozycji artystycznych interesuje mnie to, co jest dobrze napisane, zawiera jakąś prawdę i ma cechy dobrej roboty dramatopisarskiej. A niezależnie od gatunku proponowana sztuka musi mi się po prostu podobać.

— Pracę reżysera, kompozytora, choreografa i scenografa oceniał wkrótce widzowie. Jakie walory artystyczne tkwiące w samej sztuce wymieniłby Pan aby ją zareklamować miłośnikom teatru?

— Przede wszystkim sądzę, że będzie to dobra rozrywka. Zabawna komedia przerobiona przez speców od współczesnej satyry. Wiele elementów sztuki ma odniesienie do współczesnych stosunków społecznych i międzyludzkich.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała  
MAGDA BAK